WYKRYCIE SPISKU

NOWE OFIARY PIĄTEJ KOLUMNY

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE — THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 1 (24) — Rok III (Vol III). NEW YORK, N. Y., STYCZEŃ (JANUARY), 1942 CENA Nr. 10c



TRZEJ KRÓLOWIE-GANGSTEROWIE WLEŹLI TERAZ NA LÓD KRUCHY:
DWAJ JUŻ WPADLI TAK W POŁOWIE, TRZECI TEŻ NIE WYJDZIE SUCHY!

NA NOWY ROK 1942

"OSA", tradycyjnym swoim obyczajem,
na prawo i lewo życzenia rozdaje
i rychłego POLSCE życzy WYZWOLENIA,
a Niemcom, by los ich w wieprze poprzemieniał.

Z osób "wybitniejszych" Hitlerowi życzym
by go obwożono po świecie . . . na smyczy,
albo lepiej w klatce i by za "piątaka"
mógł każdy po pysku prać tego łajdaka.

Hirohito oraz jego wodzów szajka,
by — po zgon — śmierdzące tylko jadła jajka
i to pod warunkiem, że w porze capstrzyku
pocałuje w plecy(?) każdy trzech Chińczyków.

A tobie życzymy, Benito nanwany,
byś błaznem był nadal, w cyrku dla odmiany
i żeby w tym cyrku myła osły z błota
wielbicielka "żłobu" sanacja — hołota.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Czemu b. min. J. BECK jest nadal w Rumunii, oraz jak to było z jego "złapaniem" podczas ucieczki, która udała się Rydzowi i innym, o tym będzie w "Osie" mowa kiedyindziej, dziś miejsca by zabrakło. Lecz zatrwożonych o jego losy moja ciotka pragnie uspokoić radosną wieścią, że p. Beck mieszka w pałacu pani Lupescu, żyje w zdrowiu, w dostatku i pisze 'epokowe' dzieło, do którego materiały sprowadza z różnych stron hitlerowskiej Europy.

Nie są więc Niemcy okrutnikami dla NIEKTÓRYCH Polaków. N. p. chwali sobie szwabów dr. H. SZATKOWSKI, kochał ich SYM, uwielbiał Cat MACKIEWICZ, a b. sanacyjny premier, Leon KOZŁOWSKI, ledwie go Rosjanie wypuścili, popędził wprost do Berlina. Wieść o tym podała cała prasa, nawet "Nowy Świat", nawet poważny, wyłącznie PEWNE informacje podający "N. Y. Times"; niechże więc państwo J. S. nie pienią się znowu na "Osę", że jakoby tylko ona odkrywa wśród nas Quislingów.

Gorszą się niektórzy, gdy uchodźcy opowiadają, że pewien przybyły tu eks-minister sanacyjny miał jeszcze w Hiszpanii tyle cennego bagażu, że nie mógł go zmieścić w swym aucie i musiał resztę wlec w "trailerze", w przyczepce. "Ależ to jeszcze nic!" woła moja ciotka. "Bagaż kochanki, jaką inny eks-minister przywiózł z Warszawy do Rumunii w r. 1939 mieścił się z trudem na 6-ciu autach CIĘŻAROWYCH!"

To byli właśnie nasi ministrowie z PRAWDZIWEGO zdarzenia, którym p. Matuszewski szyderczo przeciwstawia obecnych "ministrów z nieprawdziwego zdarzenia", t. j. dostojników nie umiejących dbać o własną kieszeń, nie umiejących brać $5,000 za łatwą, wygodną robótkę PATRIOTYCZNĄ, jak wziął p. Matuszewski. (Pisaliśmy o tym ze szczegółami w porzednim numerze "Osy".)

Żalił się też p. Matuszewski w prasie, że gen. Sikorski nie skorzystał z jego usług w Lizbonie. Przed ukończeniem wojny nie możemy drukować wszystkiego, co ciotka wie, a wie sporo! Nie będzie jednak naruszeniem tajemnic ogólnikowe STWIERDZENIE, że Naczelny Wódz zlecił p. Matuszewskiemu pewną misję, aliści była to misja WOJSKOWA, a nie znowu spedycyjna, jak rentowny przewóz złota. Czemu pułkownik Matuszewski misji nie wykonał i wyjechał do Ameryki, tego już ciotunia nie wie i różne sobie snuje domysły, jak to kobieta z natury ciekawa.

Rozpaczają sanatorzy jawni i zamaskowani, że w Rządzie R. P. nie ma na lekarstwo przedstawiciela Stronnictwa Narodowego. A p. minister Stroński, to kto? Płaczą też, że w Rządzie nie ma ani na rozpłodek Piłsudczyka, choćby spokojnego. A p. minister Raczyński, to kto? I próbują wmówić w łatwowiernych, że nie popiera Rządu także Chrześcijańska Demokracja. A Stronnictwo Pracy, to co? To fuzja "Chadecji" z "Narodową Partią Robotniczą"! O tym mogą nie wiedzieć tubylcy, ale nie uchodźcy, chyba, że są idiotami, lub świadomymi łgarzami!

Autorka zamieszczonego dziś w "Osie" LISTU OTWARTEGO, p. Teresa Lipkowska w rzeczywistości nazywa się inaczej i ciotka wie jak! Nie można jednak jej prawdziwego nazwiska ujawnić teraz, bowiem mąż p. "Lipkowskiej", znajduje się "somewhere in Europe", pod okupacją niemiecką. Jest ona szwagierką pewnego generała, SANATORA, przez którego łączyły ją z sanacją jak najlepsze stosunki. Tym większą więc sensacją jest jej opinia o Rosji i o Pakcie polsko-sowieckim.

"Laboga, laboga", lamentuje moja ciotka," ja mam jeszcze w zanadrzu 65 plotek, a ty już krzyczysz: 'Dosyć! Nie ma miejsca!' Kiedyż ja się wygadam?" Żal nam ciotki, lecz póki liczba Czytelników wydatnie nie wzrośnie, nie będziemy mogli powiększyć objętości "Osy". Zatem: "Przymknij dzióbek, ciotuniu i dowidzenia w przyszłym numerze."

DLACZEGO ŻYJE?

Jim Colins posłał do tygodnika redagowanego przez Marka Twaina kiepski poemat pod tytułem: "Dlaczego żyję?" Za tydzień, w Odpowiedziach Redakcji znalazł następującą odpowiedź:

"Panu Jimowi C: Żyje Pan dlatego, że wysłał Pan te wierszydła pocztą!"

SANACJI 5-ta KOLUMNA

STRZEŻCIE SIĘ KSIEŻA!

Polskich księży katolickich w USA i Kanadzie razem jest 1863-ch, w czym proboszczów ca. 40 procent. Ponieważ są także parafie liczące po kilka tysięcy dusz, ogólny zasięg wpływów duchowieństwa jest olbrzymi. Bez przesady rzec można, że w łonie Polonii amerykańskiej kler katolicki stanowi potęgę NAJWIĘKSZĄ!

Ta potęga w 99 procentach czuła zawsze WSTRĘT do sanacji, która — nie mogąc ani rusz pozyskać dla siebie księży — postanowiła zadowolić się na razie ZNIECHĘCANIEM KLERU DO RZĄDU gen. Sikorskiego. Plan ten wykonywuje sanacja przy pomocy tych SWOICH cwaniaków, (głównie uchodźców,) których PRZESZŁOŚĆ jest tubylcom nieznana.

POSTY NAKAZANE ZACHOWYWAĆ

Z wielu metod OSZUKIWANIA księży przez owych SANACYJNYCH 5-to-KOLUMNISTÓW przedstawimy dziś jedną, a przedstawimy ją na wesoło, stylem "Osy":

Listem, lub telefonicznie zawiadamia cwaniak upatrzonego księdza, że niedawno przybył z Europy w misji związanej z akcją katolicką, pragnie więc pokonferować z najwybitniejszymi tu kapłanami . . . "i dlatego zwracam się najpierw do księdza dobrodzieja". Czasem, dla dodania sobie powagi, cwaniak dorzuca "poufnie", że jest DELEGATEM czcigodnego . . . tu wymienia nazwisko któregoś z polskich dostojników kościelnych, lub prezesa jednego z katolickich stronnictw politycznych.

Zaciekawiony proboszcz, choćby miał akurat bazar w parafii, stante pede zaprasza "pana delegata" do siebie. Prócz 3-ch proboszczów, mających nazwiska brzmiące BOTANICZNIE, wszyscy inni odznaczają się iście staropolską gościnnością, toteż "delegat" objada się na zapas podczas owej wizyty, ale przy tym nie wypada z swej roli. N. p. skonsumowawszy tuzin zakąsek, wreszcie dostrzega na nich szynkę i zagrywa scenę nagłego przerażenia duszy:

"Och! Ach! Czy dziś nie postny dzień przypadkiem?! Bo ja wolałbym umrzeć z głodu, niźli post naruszyć choć jednym zębem!"

"Nie, panie delegacie, dziś postu nie ma", uspokaja go proboszcz, a w duchu dodaje z ulgą: "To prawdziwy katolik, choć uchodźca. O postach pamięta!"

Tak, pamięta, gdy jest z księżmi. Zresztą żre mięso stale, nawet w Wielki Piątek, a jak wygląda "moralność" pp. "delegatów", powiemy później.

SYMFONIA . . . ŁGARSTW

Zademonstrowanie szacunku dla postów, lub pytania o pobożność parafian, albo zachwyty nad architekturą kościoła, itp. przekonywują księdza, że gość "delegat" jest PRAKTYKUJĄCYM katolikiem. Żeby zaś zdobyć zaufanie gospodarza także w dziale polityki, zaczyna "delegat" ostro krytykować . . . sanację. Tak, SANACJĘ! Potem grzmi na Żydów i nagle wydaje rozdzierający jęk:

"Niestety, obecny nasz rząd o wiele silniej, niż ongi sanacja, jest opanowany przez Żydów. I przez socjalistów. O masonach już nie wspomina, boś księża z pewnością od dawna wiecie, że wszyscy obecni ministrowie są masonami, mistrzami loży 'Czarnej Mszy', czyli de facto satanistami!"

Wieść ta straszliwa każdemu z obecnych zapiera oddech i stolec. Dreszcz grozy strąca ks. wikaremu okulary z nosa prosto w zupę, a ten plusk przerywa bolesną zadumę ks. proboszcza, budzi okrzyk protestu:

"Inni ministrowie — może, nie znam ich, ale znam Hallera i nigdy nie uwierzę, żeby on też przystał do masonerii!"

"Delegat" karci się w myśli, że za ostro galopował i przez to przeskoczył ministra oświaty; rehabilituje go więc natychmiast:

"No, rozumie się, że świątobliwy generał Haller masonem nie jest. Ale właśnie dlatego odsunięto go od rządów tak, że tylko mu tytuł ministra pozostał. Ach, wyobrażam sobie, jak on cierpi, gdy musi patrzeć bezsilnie na te Nalewki w każdym naszym urzędzie!"

"Jak to! Więc nasi urzędnicy w Londynie, to sami Żydzi?"

"O, nie", przeczy gość perfidnie. "Spotykałem tam jednego jedynego nie-Żyda, był woźnym; lecz potem odesłano go do wojska". . .

Czasem preludium jest inne, lecz zawsze ten sam bywa motyw przewodni wielkiej symfonii ŁGARSTW, jakimi taki sanacyjny Wallenrodzik częstuje księżysłuchaczy, aby w ich sercach zasiać NIEUFNOŚĆ do Rządu gen. Sikorskiego.

ZAPŁATA Z DWÓCH STRON!

Potem sanacyjny Almanzorek rozdziera szaty (nie dosłownie!) i rozpacza, że wobec takiego oblicza Rządu R. P. przyszła Polska będzie dla katolicyzmu stracona, o ile tut. duchowieństwo nie rozpocznie zaraz silnej kontrakcji przy pomocy odpowiednich wydawnictw, gazet, audycyj radiowych, czy filmów.

"Mam kilka znakomitych pomysłów, ale do ich zrealizowania potrzeba sporo . . . pieniędzy."

Wzmianka o pieniądzach zazwyczaj przerywa sielankę. Ks. wikarowie spieszą do swych zajęć, ks. proboszcz wyjmuje brewiarz i nakręca zegarek. Delegat rezygnuje więc z wielkich łowów i zadowala się byle czym, mówiąc dyplomatycznie:

"Podobno tutejsi księża są wręcz ubodzy w porównaniu z tymi na Zachodzie". (Żywe potakiwanie!) "Tam zatem chcę rozpocząć zbożną agitację za gromadzeniem naszego funduszu, ale jeśli wnet nie zarobię sobie na koszty podróży, będę musiał TU pozostać i..."

"Ależ najchętniej dam panu na podróż!" wtrąca coprędzej gospodarz, płaci odczepne i na tym zwykle kończy się jego znajomość z 'delegatem'. Tylko wyjątkowo sprytnym i dobrze wytrenowanym w obłudzie 'delegatom' udaje się wykrzesać z wizyty STAŁY POBYT u jakiegoś bardziej łatwowiernego księdza, stałą gościnę z wyżerką, opierunkiem i z tygodniową pensyjką za długi cykl bajek londyńskich o smoku żydowsko-masońskim, który pożarł rządową-królewnę, bo nie

(Dokończenie na stronie 4-tej)

OSA
(THE WASP)
The Polish Magazine of Humor and Satire
8114—34th AVE., Apt. 43
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.
Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)
Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób każdy Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $.............. ct............... (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

SANACJI 5-ta KOLUMNA

(Dokończenie ze strony 3-ej)

słuchała przestróg mądrej cioci Oenerii z Endeckich Bieleckiej.

Ale tak, czy owak pan 'delegat' nazajutrz po wizycie otrzymuje czek w głównej kwaterze tut. SANACJI i chciwa szelma jeszcze narzeka:

"Powinniście dać więcej, bo nabujałem wczoraj tego księżulka tak, że lepiej nie można. Skreślcie go na zawsze z listy sympatyków rządu i posyłajcie mu nasze gazety. Już on ich teraz nie ciśnie w kosz bez czytania!"

"MORALNOŚĆ" P. T. "DELEGATÓW"

Tak się składa, że "Osa" zna przeszłość kilku sanacyjnych "obrabiaczy" kleru, lecz z braku miejsca tylko jedno zdanie może poświęcić każdemu z nich. A więc:

Pan Nr. 1 skwapliwie wykorzystał wybuch wojny dla zlikwidowania swych obowiązków rodzinnych, uciekł SAM i prowadzi tu życie podwójne: jedno bigota, drugie huncwota.

Pan Nr. 2 był wielkim dygnitarzem, małym kanciarzem, rozwiódł się "dopiero" 2 razy, 3-ci raz jeszcze nie zdążył, za to "przyjaciółek" miał na kopy.

Pan Nr. 3 nie był nawet małym dygnitarzem, za to dużym kanciarzem, z kolegą zamienił się żonami, co go jednak nie uchroniło przed 3-cim ożenkiem, etc.

Pan Nr. 4 od wybitnego sanatora KUPIŁ jego żonę, a gdy mu zbrzydła, podrzucił ją innemu znów z dopłatą; teraz ma nową żonę, lecz Allahowi tylko wiadomo, gdzie i kiedy z nią brał ślub, skoro 1-sza żona, ta kupna, nie dała mu rozwodu.

(N. b. z tych 4-ch panów 3-ch, to notoryczni sanatorzy, a jeden zmienia przekonania stosownie do konjunktury politycznej.)

Takie fakty nie zdziwią tych, których wrażliwość stępiły wieści o częstszych rozwodach i gorszych skandalach n. p. niektórych filmowych gwiazd. Ale przecież Kościół Katolicki NIE UZNAJE ROZWODÓW i tych, co z nich korzystają, nawet bez cichej zmiany religii, ostro potępia. A skoro tak i skoro wiarołomstwo kłóci się z WIARYGODNOŚCIĄ, czemu niektórzy nasi księża bezkrytycznie wierzą w OSZCZERSTWA miotane na Rząd R. P. przez rozpustników?! Na to może ktoś odrzec: "A skąd mogłem wiedzieć, że ten obłudny pobożniś, to rozpustnik i rozwodnik?" Niby racja, ale... ale . . . czy użyczycie noclegu nieznanemu włóczędze, który może domowników w śnie wymordować i ograbić? Nie!

Nie użyczajcie więc, Wielebni Księża w sercach Waszych ani najkrótszej gościny NIEWIARYGODNYM BREDNIOM włóczęgów, których PRZESZŁOŚCI I TERAŹNIEJSZOŚCI DOBRZE NIE ZNACIE, choćby oni — dla wprowadzenia Was w błąd — tryskali udaną pobożnością! Bowiem wierzący katolik-inteligent prawie nigdy nie jest bigotem. Za to kopę nałogowych dewotek prześcignie ochoczo sanacyjny 5-to-kolumnista, czy inny PŁATNY AGENT notorycznych WROGÓW KOŚCIOŁA!

Kto chce, by jeszcze jeden żołnierz polski otrzymywał "Osę" przez cały rok 1942, niech wypełni zamieszczone obok "ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ", i, dołączywszy $1.25, niechaj wyśle je do "Osy".

OŚLA ŁĄCZKA

W artykule p. t. "My i o nas" miesięcznika "Biały Orzeł" czytamy:?

JakiEmś mnie Boże stworzyl, takiEm mnie masz. Nieprawda! My wszyscy przychodzimy na świat MAŁYMI, ZALEDWIE ZMIEŚCILIŚMY SIĘ NA DŁONI...

Autor ma snadź dużą dłoń, albo za normalne niemowlę uznał widzianego w panopticum embriona w słoju. "Embrionalne" też są zarzuty autora pod adresem narodu polskiego:

Ciągle BOJĄCY SIĘ I NIEODWAŻNY, gdy go porównamy z innEmi narodami w działalności SPOŁECZNEJ, JAK PRZEMYSŁ, HANDEL i inne PODOBNE FUNKCJE ZAMIANY RYNKU TARGOWEGO.

Przy tak pojętej działalności społecznej, "funkcją" podobną do przemysłu jest także dokonywana przez żołądek przeróbka tego co jemy na kał. I kto wie, czy nie to autor miał na myśli, skoro pisze dalej:

Gdy n.p. ktoś z nas ZREZYKUJE NA COŚ, a MU się nie powiedzie w początkach — a to w większej części tak bywa — to ZARAZ SIADA NA MIEJSCU . . .

Oczywiście! Ryzyko zawsze budzi strach, który wywołuje perturbacje w jelitach i trudną do poskromienia chęć SIADANIA w zacisznym miejscu. A tam, że użyjemy słów z 2-go artykułu:

. . . SZAMOCEMY się w pojedynkę, JEDNOSTKOWO.

Tak, zawsze w pojedynkę. Nawet "król tam piechotą chodzi", jak mawiano w kraju, nawet Hitler, choć ma miliony wiernych żołdaków-niewolników, w tym ustronnym miejscu, sam osobiście SZAMOTAĆ SIĘ musi JEDNOSTKOWO.

Ale po tej prozie dosłownej i w przenośni przejdźmy do próbek poezji "Białego Orła". Jego obszerny poemat p. t. "Tesknota" odznacza się liryczną ROZLEWNOŚCIĄ, podkreśloną licznymi wariantami słowa L A Ć :

. . . Bo się ZALAŁ krwią świat cały . . . Bo Polskę dziś ZALAŁA plaga . . . Krwawe łzy ZALELI ich . . . Dziś ZALEWA Jego, — smutku wiatru w CHWYCIE Swego pędu szalonego . . . Bo ZALAŁA plaga świat. . . Świat krwią ZLANY do połowy . . . itd.

Czemu na początku świat się zalał CAŁY, a na końcu tylko DO POŁOWY, nie wyjaśnia autor, który prawdopodobnie jest jednym z wodzów sanacji, lub jej czołowym wieszczem, gdyż taki oto krzyk wydziera mu się z natchnionych płuc:



Polsko! — ŻŁOBIE ludu MEGO
Jest tęsknota ta do Ciebie,

Ha, któż nie zna sanacyjnej tęsknoty za żłobem! Autor ma też oryginalne, nigdzie nie spotykane wyrażenia, jak n.p.:

Wroga ZROBIJ z przyjaciela . . .

— — —

A dziś tylko GDYBY liście
Gdzieś z jakiegoś JAKBY drzewa
POSPADALI:

— — —

Na pytania — odpowiedzi
Niema mowy
Już od krewnych, od SĄSIEDZI...

— — —

Bo rodziny w krwi PADOLE
POGINĘLI . . .

— — —

Do rodziny mojej całej,
Co ją zostawiłem w TYLE . . .

— — —

ZNIKLI śmiechy i pieszczoty . . .

— — —

W około wszędzie WĄTŁA cień...

— — —

Dusza również tym się WZMAGA . . .

— — —

A i TOTE rzewnie płacze . . .

— — —

Tęknoty duszę CIĘŻY waga . . .

— — —

Osobny dział tworzy w tym miesięczniku HumorEstyka wierszowana i starczo erotyczna. Oto próbki:

Miłość jest jakby MIKROBA.

— — —

. . . Co ty sobie
By wybrałeś, mój CHŁOPCZYNKO,
Czy pieniądze, czy dziewczynkę?

— — —

Czarowna pani,
Proszę posłuchać
Niech co się STANIE
to będę gruchać . . .

— — —

To do Cię me DRESZCZE
PięknościO ma młoda,
Nigdy NIE STANĄ, . . .

— — —

Różne rzeczy mogą stanąć. N.p. koń staje dęba, włosy stają na głowie, itp., itd., ale pierwszy raz słyszymy o STAJĄCYCH DRESZCZACH. Dreszcz grozy więc nas przenika i co prędzej wracamy od poezji do prozy, do artyk. "My i o nas", który ma tak dydaktyczne zakończenie:

. . . nam wszystko LEŻY ROZTWARTEM DO WZIĘCIA, ale będąc dalej NIEMOWLĘCIAMI, nie pojmujemy, że trzeba nam sięgnąć po to.

Owszem, pojmujemy, lecz autor nie zaczyna poprawy od siebie. Powinien bowiem już dawno SIEGNĄĆ PO GRAMATYKĘ POLSKĄ, która w księgarniach: Opalińskiego w New Yorku i Chrzanowskiej w Chicago LEŻY spragniona WZIĘCIA przez licznych tu Rodaków półanalfabetów, biorących się do gadania i do pisania, a w tej dziedzinie BĘDĄCYCH NADAL NIEMOWLĘTAMI (a nie "niemowlęCIAMI").

Drugim przykładem twórczości takich "niemowląt" jest prospekt 4-stronicowy, opatrzony nagłówkiem: "ZDZWIONY sekret yogi", zaczynający się w ten deseń:

Część 1. Part czyli część pierwsza objaśni CIEBIE jak TA starożytna filozofja indyjska Yogi przedstawia TE Wiedzę, przez którą można OPEROWAĆ TE niewidzialne siły natury i przez to CUDA ROBIĆ, w jaki sposób

(Dokończenie na stronie 15-ej)

NASI MILI CZYTELNICY — MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"Mucha Tse-tse"

ZMIANA KONIKA

Słowa "osy" pan Ignac
wziął sobie do serca,
przestał "jeździć" na Rządzie,
za to "wsiadł" na Hertza.

NOWA AIDA

**Pewna panna podobna Aidzie
zawsze mówi, że wie o co idzie,
gdy kolację chcą z nią jeść,
lub gdy chcą pić na jej cześć,
ona wie, o co idzie — a idzie!**

St. R. L. (Penna)

"WIARYGODNI" ŚWIADKOWIE

Historia niesamowita, lecz pono autentyczna.

Gdy druh umarł w nocnej dobie,
Staś i Władek siedzą sobie
i pilnują nieboszczyka,
który z nimi już do knajpy
pójść nie może zalać "pajpy";
te zachcianki śmierć zamyka.

Sporo czasu tak ubiegło,
aż tu nagle się rozległo
zaproszenie: "Na jednego!"
pójdę wypić, a ty, Stachu
mój ty drogi, nie miej strachu,
gdy zostawię cię samego."

"O, nie, Władku: nie, mój stary,
ja nie puszczę cię do 'bary',
abym został sam z Grzegorzem.
I mnie też jest w gardle sucho,
więc cię pytam — tak na ucho —
czy pójść obaj tam nie możem?"

Władek drapie się po głowie
dosyć długo, nim odpowie:
"Patrz tu żarzy się ta świeca;
gdy zostawim przy niej trupa
może spalić się chałupa,
to myśl we mnie trwogę wznieca."

Co tu robić, co tu czynić,
by się napić, nie zawinić?
"Do rana nie wytrzymamy!"
Wtem myśl błysła znakomita:
"Wszystko jest O-Kej i kwita,
bowiem świetne wyjście mamy!

Żaden z nas, 'sanoweganie'
z nieboszczykiem nie zostanie,
bo jest na to sposób nowy!"
Tu rzekł Władek do . . . Grzegorza:
"Jazda, trupku, wstawaj z łoża,
do podróży bądź gotowy."

Wziąwszy pod ramiona zwłoki,
skierowali swoje kroki
do najbliższej restauracji;
tam przy dość wysokiej ladzie
sztywny niby na paradzie
stanął Grzegorz nie bez gracji.

Trzy kolejki już wypili,
lecz za żadną nie płacili,
poczym uciekł Staszek, Władek,
a sam, niczym żołnierz z warty,
został Grzegorz o bar wsparty
i taki z nim był wypadek:

"Kto za wódki będzie płacił?"
spytał kelner: "bym nie stracił
swej posady w tym 'salonie'?";
a że milczał zapytany,
kelner w mig zirytowany
w kułaki zacisnął dłonie.

"Oni z tobą pili trunki,
wspólne wasze więc rachunki!
Oni wyszli stąd ukradkiem,
ty więc zaraz płać gotówką,
by twa żona młodą wdówką
nie została . . . tak przypadkiem!"

Nadal trup nie odpowieda,
zatem kelner w wściekłość wpada,
twardą pięścią go uderzy,
a ów pada wstecz w tej chwili;
próżno wszyscy go cucili,
biedny Grzegorz martwy leży.

Na to Władek tylko czekał:
"Toś ty zabił tego człeka!"
rzekł, lecz kelner odparł śmiało:
"Wielu świadków to widziało,
że ten, coś go zwał Grzegorzem
pierwszy do mnie skoczył z nożem!"

Odpowiedzi Redakcji

Odpowiedzi Redakcji ... ...

LISTÓW z życzeniami dostaliśmy 196. Tym P. T. Sympatykom 'Osy', którym nie zdążyliśmy odpisać, składamy nin. podziękowanie i najlepsze życzenia na rok 1942.

Pan W. A. (oby w r. 1942 zarobił $5,000 na czysto!) do życzeń dołączył rzecz b. praktyczną, t. j. $5.— na "fundusz PRASOWY 'Osy'. Sumę tę chce żona wydawcy zużyć na nowe żelazko do PRASOWANIA. Prosimy więc Czytelników o dostarczenie nam argumentów, że między PRASA, a PRASOWANIEM jest pewna różnica. Odpowiedzi dowcipne (byle krótkie) wydrukujemy.

Pani S. N. z Chicago nie umiemy wyjaśnić, gdzie jest tut. nowy "Dom Polsk. Marynarza." Jego adresu nie podały nawet te gazety, które "GAL" darzy szczególną sympatią. Skądżeby więc taką "tajemnicę" mogła znać 'Osa', najzacieklej bojkotowana przez "GAL"!

Pan R. z B'klyna ma rację, gdy pisze, że Matuszewski racji nie ma. Bo szacunek w świecie i uznanie przez rządy tylu państw zawdzięcza Polska swej dzisiejszej Armii, tę zaś stworzył patriotyzm ochotników i energia gen. Sikorskiego, a nie konstytucja, którą n. b. pierwszy J. Piłsudski zwał prostytucją. Lecz konstytucja też ma jedną zasługę: dostarcza Matuszewskiemu tematu do jego pociesznych ple-ple-ple, co ślina na język przyniesie.

Inż. W. Sz., lotnikowi w Texas b. dziękujemy za śliczny list. Życzenie spełnimy, lecz prosimy wymienić tytuły książek, jakie tam już są, byśmy nie wysłali tych samych, ale inne.

Pan K. z NYC twierdzi, że w pewnym dzienniku zwolniono starego rdeaktora, a zastąpiono go uchodźcą, eks-ministrem i pyta kogo my wolimy. Wolimy starego, bo choć politycznie "zgadzamy" się z nim, jak pies z kotem, ale cenimy go jako społecznika i uczynnego kolegę. A o tym nowym doprawdy nic, a nic dobrego nie słyszeliśmy dotąd.

MARYNARZE kochani, nie naśladujcie kobiet w roztargnieniu. Tyle do nas piszecie, a tylko 3-ch podało dokładny adres. I jak-tu Wam 'Osę' posyłać? Czy c-o Admiralicja? A może c-o Neptun? Wiersze p. Kazimierza P i opisy sanacyjnych łajdactw 'morskiego wilka' są świetne, znakomite, lecz o 75 procent za długie dla malutkich stronic 'Osy'. Czy możemy je skrócić aż tak, czy Szan. Autorzy zrobią to sami? No i czy wszystkie Wasze rewelacje o tych łobuzach są w 100 procentach prawdziwe?

Panie J. M. i B. W. mają słuszność, niestety, bo rzeczywiście "Przewodnik Kat." w polityce pisze już CAŁKIEM TO SAMO, co "Nowy Świat". Nic więc dziwnego, że sanatorzy TERAZ NIE atakują "Przewodnika", jak dawniej, oraz że jego świeżego redaktora, p. Bitnera tak żarliwie bronią i chwalą. My go inaczej "pochwalimy", po uzupełnieniu materiałów.

Dalszy ciąg 'Odpowiedzi Redakcji' w następnym numerze "Osy", w którym też wymienimy nowych fundatorów prenumerat "Osy" dla żołnierzy polskich.

LIST OTWARTY

do Stanisława Mackiewicza od jednego z więźniów, których układ polsko-sowiecki uwolnił.

Taki nagłówek ma list, napisany w Kujbyszewie dnia 23 października 1941 przez p. Teresę Lipkowską, o której garść szczegółów podajemy na str. 2-giej. List ten jest jednak tak długi, że zamieszczenie go w całości wypełniłoby ze 3 strony "Osy". Dlatego drukujemy tu z niego tylko urywki krótkie, lecz najbardziej charakterystyczne:

Że Polska to "wielka rzecz" odczuliśmy w dniu ogłoszenia nam AMNESTII . . .

Usłyszeliśmy, że polski sztandar powiewa w różnych stronach świata, a świat wie dzisiaj o Polsce WIĘCEJ, NIŻ PRZED WOJNĄ . . .

Parę dni temu dowiedzieliśmy się przypadkiem, że Pan wydał broszurę, atakującą układ polsko-sowiecki... nie radzimy Panu przysyłać nam tej broszury. Spotkałaby się ze zbyt żywą NIECHĘCIĄ U OGÓŁU, a Pan zarobiłby sobie miano jeśli nie WARCHOŁA, to w najlepszym razie KIEPSKIEGO polityka . . .

Cięliśmy lasy, rąbaliśmy wielkie pnie, ciągnęliśmy deski, kopaliśmy rowy, lepiliśmy cegły, budowaliśmy domy, pracowaliśmy na roli. A Rosjanie patrzyli. Zrazu z niedowierzaniem, potem ze zdziwieniem. Trzeba pamiętać, że w żadnym kraju na świecie nie ma takiego KULTU PRACY, jaki jest tutaj . . .

Zawarcie paktu było tym ostatnim bodźcem do uznania Polski, nie tylko jako kraju, w którym się pracę szanowało, ale jako państwa, z którym się liczyć należy . . .

W tej oficjalnej prasie (sowieckiej) ochrzcili nas mianem NAJKULTURALNIEJSZEGO narodu słowiańskiego, wypomnieli nam wszystkich uczonych od Kopernika począwszy a na Curie skończywszy, podnieśli po niebo bohaterstwo naszej armii od Grunwaldu po obronę Warszawy . . . i wreszcie WYRAZILI DUMĘ z zawarcia paktu z tak POTĘŻNYM sojusznikiem . . .

"Jak to może być, że wasz rząd dzisiaj, gdy całe terytorium Polski jest okupowane, zajmuje się wyciąganiem was z więzień i obozów?" — to pytanie, w którym brzmiała NUTA SZACUNKU DLA RZĄDU, stawiali nam koledzy więźniowie . . . To już był głos nie sfer oficjalnych, ale głos wielkiego odłamu społeczeństwa sowieckiego.

W pakcie nie ma zobowiązań naszego nowego sojusznika odnośnie granic wschodnich. To Pana zapewne najbardziej niepokoi i to jest konik, na którym Pan najdalej w swej broszurze galopuje. Czyż Pan naprawdę wierzy, że granice powstają drogą podpisanych paktów i prowadzonych układów? Bo MY W TO NIE WIERZYMY! Żyjemy w 20-ym wieku i w okresie wojny światowej, której każdy kolejny akt dowodził, czym są międzynarodowe umowy NIE POPARTE dostateczną ilością samolotów i czołgów. Niech Pan co prędzej zsiądzie ze swego konika, jeżeli nie chce Pan OŚMIESZENIA, najboleśniejszego POGRZEBU polityka. Konik Pana chromieje na wszystkie cztery nogi. DOBRĄ ROBOTĘ WYKONUJE NASZ RZĄD, ale dlatego jest ona dobra, że ją popiera warkot polskich samolotów i huk polskich armat! . . .

Jest jeszcze jedno "za" dotyczące paktu. Przez jego zawarcie ulżyliście naszemu losowi . . . Nie zgrywalibyśmy się na męczenników, ale działa się nam okropna krzywda: Przez dwa lata NIE MOGLIŚMY NIC ROBIĆ DLA KRAJU, podczas gdy wy . . . .

Te liczne kropki w połowie przerwanego zdania świadczą, że nasi Rodacy w Rosji jeszcze nie wiedzą, jak w czasie ich 2-letniej niewoli "pracowali" (i "pracują") dla Polski (?) różni Mackiewicze i Puacze londyńscy, nowojorscy, detroitcy, itd.

Ale MY wiemy, jak I dowie się tego kiedyś cała POLSKA i "podziękuje" im tak, jak na to zasłużyli: "wywyższy" ich jednorazowo, lecz z trwałym skutkiem! O ile odważą się tam wrócić . . .

List p. T. Lipkowskiej wyjawia nam, jak patrzą na Pakt polsko-sowiecki ci, którzy NAJLEPIEJ poznali Rosję OBECNĄ i którzy chyba większe mają tu prawo do zabierania głosu, niż ZADEKOWANA BEZPIECZNIE sanacyjna zgraja.

Podobnie, jak nasi Rodacy w Rosji, ZADOWOLENI są z Paktu nasi żołnierze i nasi męczennicy w Kraju i wszyscy UCZCIWI Polacy zagranicą. I zadowolone są 24 państwa, złączone z Polską i Rosją świeżym sojuszem waszyngtońskim.

A potępiają Pakt tylko NIEMCY i nasi SANATORZY! ODRAŻAJĄCE PODOBIEŃSTWO ich gustów, poglądów, itd., itd. nie dziwi tych, którzy DOBRZE znają historię Polski od r. 1914. Ha, "stara miłość nie rdzewieje", nawet jeśli jest BEZINTERESOWNA, a czyż jest? . . . Lecz znamy także inne przysłowie — jakże aktualne! "Strzeżonego Pan Bóg strzeże".

Skoro zachowujemy ostrożność w stosunkach z tut. Rumunami, Węgrami, Włochami itp. choć nie wiemy, czy odnośne osoby sympatyzują z dyktatorami, czy nie, strzeżmy się tym bardziej SANATORÓW, których wspólnota z Nazistami posuwa się aż do jawnej walki z Rządem Polskim! Ci, co Rząd R. P. zwalczają, są od chwili Paktu Waszyngtońskiego wrogami CAŁEJ KOALICJI 26-ciu PAŃSTW! A więc także wrogami Stanów Zjednoczonych! Pamiętajcie o tym Wy, którzy mówicie: "Rozumiem po polsku, ale jestem obywatelem USA i tylko ten kraj uważam za swoją Ojczyznę". Brońcie tedy Waszej pięknej Ojczyzny przed starymi, niepoprawnymi przyjaciółmi Niemiec, sojusznika Japonii!

REMEMBER PEARL HARBOR!

MARZNĄCY I "ZAMROŻENI"

MROŻNA HISTORIA O NASZYCH DAMACH

Długo trwało, nim w tej sali
wszyscy razem się zebrali,
bowiem cechą polskich gości
bojkot jest punktualności.

Ploteczkami to czekanie
wypełniały sobie panie,
a wydajność ich szczebiotu
biła rekord kulomiotu.

Ogłuszony tym trajkotem
już pan Iks miał wyjść ochotę,
Gdy wtem za nim padły słowa:
"Ludzi zmarznie tam połowa!"

Iks przystanął i, wstyd przyznać,
słuchał! Myślał, że Ojczyzna
jest rozmowy tej przedmiotem.
"Nie, to Rosja", stwierdził potem.

Jedna pani drugiej pani
tłumaczyła, że "do bani"
z Sowietami jest umowa . . .
"naszych zmarznie tam połowa!"

Moc sarmackiej mając werwy,
odmieniała wciąż bez przerwy:
"mrozy, mrozów, mrozom, w mrozach."
aż kichnęła, rzekła: "Zgroza!

Zgroza, że nie chcą łajdacy
wywieźć — radzi tak Ignacy —
garstkę tę, milionów parę
— dla rozgrzania — na Saharę!"

Druga pani, już znudzona,
skryła w futrze swe ramiona
i — gdy tamta znowu chciała
coś o mrozie — tak przerwała:

"Jam też mrozu jest ofiara,
bo choć mąż się podjąć stara,
odmówili mu i kwita,
bank zamroził nam kapitał!

Raz na miesiąc pięćset tylko
nam wypłaca, co na 'Mink-coat'
nie wystarcza, czy na wille . . .
a tam zamrożone tyle!

Lokowaliśmy tu zawsze,
rządy były... ha, łaskawsze,
lecz dziś sumy tu złożone
zamrrrożone,... zamrrrożone!

I, gdy jestem prawie biedną,
tę pociechę mam choć jedną,
że tak samo powpadali
wszyscy, co są na tej sali.

Wszyscy dawni dygnitarze,
kupcy, ziemianie, lekarze,
przemysłowcy, adwokaci,
Kwiat narodu, my, bogaci!

Wspólnie cierpieć, to mniej boli,
lecz chcąc skrócić czas niedoli,
Kończę pacierz tym wołaniem:
'Odmrożenie daj nam, Panie!'

Tak więc Rosja, czy Ojczyzna,
jej głód, mrozy — pani przyzna —
to treść nowel znakomita,
lecz tu zamarzł nasz kapitał!"

Ciągłe mrozu wspominanie
do baru zagnało panie
szeleszczące jedwabiami
i błyszczące brylantami.

Perfum ich spowity smugą,
pan Iks milczał bardzo długo,
bo mu coś ugrzęzło w krtani,
gdy tej drugiej słuchał pani.

Wreszcie rzekł: "Te 'zamrożenia'
zamroziły wam SUMIENIA!"
Potem zaklął z całej siły:
"NIC SIĘ ścierwa NIE ZMIENIŁY!"

BOHATERZY CHWALĄ, DEZERTERZY GANIĄ!

Edward Puacz, który 7 stycznia 1941 (t. j. rok temu) został URZĘDOWO uznany za DEZERTERA z Armii Polskiej nazywa "Osę" pismem paszkwilowym, a jego chlebodawcy czynią "Osie" jeszcze gorsze zarzuty, sądząc wciąż innych według siebie.

Natomiast p. Marian J., który WRAZ Z DWOMA BRAĆMI odbywa ochotniczą służbę w WOJSKU POLSKIM w Anglii, a który o swej rodzinie w Polsce wie tylko tyle, że jednego jej członka Niemcy bestialsko zamordowali, pisze o "Osie" w ten sposób:

Takie pismo było u nas POTRZEBNE . . . Czasopismo to SPEŁNIA BARDZO DONIOSŁE ZADANIE na emigracji, it. itd.

Inny nasz ŻOŁNIERZ, p. Florian S. pisze do redaktora "Osy" tak:

Brak mi słów na wyrażenie MU wdzięczności za Jego artykuły w "Osie", które — mówiąc szczerze — TRAFIAJĄ do każdego sumienia. "Osę" z września br. przeczytałem kika razy jednym tchem. My, Polacy JESTEŚMY DUMNI Z PANA! itd. itd.

Podobnych listów od żołnierzy mamy już dużo i chowamy je troskliwie, jako dowód, że nasi BOHATERZY ZACHWYCAJĄ SIĘ "Osą". A krytykują ją straszliwie notoryczni DEZERTERZY, TCHÓRZE, ZŁODZIEJE, ZŁODZIEJKI, pasożytujący SYNEKURZYŚCI, polityczni SZUBRAWCY itp. itp. Od tej REGUŁY jeszcze nie było wyjątku; gdy więc ktoś chce wiedzieć z jakim typem ma do czynienia, niech skieruje rozmowę na "Osę" i prosi rozmówcę, by wyraził swą opinię o naszym piśmie. Albowiem:

"Kogo 'Osa' bawi szczerze,
w tego CZYSTA przeszłość wierzę,
kto KRADŁ i dziś żyje w trwodze
krytykuje 'Osę' srodze!"

POLECENIE WYKONAŁ

Gdy pociąg zatrzymał się w Skierniewicach, Herr Pieffke dojrzał na stacji obdartego, bardzo chudego chłopca. Przywołał go, wychyliwszy się przez okno wagonu i zawołał:

"Masz tu 50 groszy i przynieść mi z bufetu dwie pary kiełbasek. Jedną z nich weźmiesz sobie za fatygę. A spiesz się, bom głodny!"

Tuż przed odejściem pociągu chłopiec przybiegł pod okno wagonu, wsunął panu Pieffkemu w łapę 25 groszy i wyjaśnił:

"W bufecie stacji była tylko jedna para kiełbasek, którą zjadłem za fatygę."

PIĘKNI "RZYMIANIE"

W prowincjonalnym kinie polskim grano "Kleopatrę," czy innego "Ben Hura," dość że akcja filmu rozgrywała się w starożytności. Po wyjściu z kina jedna paniusia tak rzekła do drugiej, patrząc na fotosy aktorów filmowych w rzymskich zbrojach:

"Niech pani mówi co chce, kochana pani Sobkowiakowa, ale jedno musi mi pani przyznać, że w tamtejszych rzymskich czasach mężczyźni byli o wiele przystojniejsi, niż teraz."

ZAGADKI POLITYCZNE

1.

Jeździł konno świetnie, raz do "Adrji" zjechał,
lecz nad Adriatykiem to raczej miał pecha.
Pił cudnie, był ładny, rej wodził na balu,
lecz przez swego pecha dostał wawrzyn PAL'u.
Miał być prezydentem tuż przed Raczkiewiczem,
lecz zaraz z Paryża musiał zmykać z niczem.
Najmilszy tu z kliki, mógł zaćmić Ignaca,
lecz zgasł sam. Gdzież się ten pechowiec obraca?

2.

Żona mistrzowska rzucała dyskiem,
mąż na Rząd Polski "rzuca się z pyskiem."
Choć Konstytucję gwałcił i szargał,
innym czcić każe ten stary szpargał.
Ma rację, bowiem papierów swoje
będą potrzebne nam do "Sławojek"!

3.

Przy swym sprytnym bracie
paskudził w oświacie,
potem robił w "PACie",
a dziś tu go macie.

4

Czy un Aryjczyk? "Nie", mówi nazwisko,
które w przekładzie od bogactw jest blisko.
Un był wojownik, minister był także,
tym drugim znowu wolałby bycz wszakże.

5.

Taki przystojny jest, aż ładny.
Taki uprzejmy i układny.
taki słodziutki, cichy TERAZ,
a pono to ten sam, — cholera! —
Który rozstrzygał, kto o świcie
ma być PORWANY zwykle skrycie
i potem BITY ile wlezie
długie miesiące — fuj! — w Berezie!
Ten elegancki drań, sadysta
"dziab" tu już dostał oczywista!

6.

Krocie przegrał, ale via pensje tatki
pokryły to ludu praca i podatki.
Gdy lud walczył z wrogiem, od bomb jego ginął,
on grał w karty dalej, trochę taniej ino.
Dziś lud umęczony żyje w skrajnej nędzy,
on jest w Ameryce i w bród ma pieniędzy.

Zagadki te są może za trudne dla przeciętnego Rodaka w USA. Aby mu więc ułatwić ich rozwiązanie, wyjaśniamy, że wszyscy o których jest mowa w powyższych zagadkach, to wybitniejsi Piłsudczycy — sanatorzy, którzy po wybuchu wojny schronili się do USA. Paru z nich atakuje w gazetach Rząd Polski z przyczyn, jakie wymieniamy w artykule: "SPISEK PRZECIW RZĄDOWI".

No, teraz już chyba każdy rozwiąże te zagadki, co?

W SAMĄ PORĘ

Przyszedł żebrak i dobra pani obdarzyła go starymi spodniami, mówiąc:

"Są to spodnie mego nieboszczyka męża. Zmarł biedaczek 2 miesiące temu."

Żebrak, oglądając pod światło mocno dziurawe spodnie, mruczy:

"W samą porę umarł, bo dłużej by chodzić nie mógł w tym sitku."

PRZEZORNA MATKA

"Mamusiu, czy mogę zatelefonować do Stasia, żeby tu przyszedł bawić się ze mną?"

"Nie, synku. Gdy jesteście razem, hałasujecie niemożliwie, tłuczecie i łamiecie wszystko, lub rzucacie w siebie pomidorami, z czego potem jest pełno plam na ścianach. Absolutnie zabraniam ci zapraszać Stasia tutaj! Ale możesz iść bawić się znim w mieszkaniu jego rodziców."

DZIENNIKARZE POLSCY W USA

(Satyra Koleżeńska)

Psioczyli rodacy otwarcie
na prasy—tej polskiej—rozdarcie:
"aż dwa Syndykaty?, po licha?;"
Zapadła uchwała więc cicha,
by Wschodni Syndykat z Zachodnim
znów złączyć, bo chcemy być zgodni.
Po roku krok ważny ku zgodzie
zrobiono, więc ciesz się, Narodzie!
A wynik, to wręcz jest unikat,
gdyż powstał tu TRZECI Syndykat.

ZBYT USŁUŻNY ANIOŁ

Juleczka biegnie do szkoły, bo już późno. Ale droga daleka. Bojąc się, że nie zdąży, dziewczynka modli się w biegu:

"Aniele Stróżu, zrób, żebym się nie spóźniła znowu . . . Zrób, żebym biegła prędzej . . . Zrób, żebym zdąż . . . "

Nie skończywszy zdania, Juleczka potyka się i pada jak długa. Potłuczona wstaje, podnosi wzrok w stronę nieba i mówi z wymówka:

"Nie prosiłam cię wcale, żebyś mnie pchał aż tak mocno!"

NOWA TAJNA RADIOSTACJA

Dnia 10 b. m. "Nowy Świat" odkrył w Polsce(?) nową, tajną radiostację, której nic nie obchodzi głód, mróz, tyfus, ani zbrodnie nazistów. Ta wyjątkowa stacja woli deklamować — wykute na pamięć aż miło! — poematy Matuszewskiego, obrońcy cnoty konstytucji Nr. 2, której poprzedniczkę "onże" (ha, ekspiacja!) tylokrotnie zgwałcił.

Ponieważ tajemniczy anonser napadał na Rząd Polski, historia wyglądała na prowokację niemiecką. Lecz nie! To jest stacja polska, zwie się: bi-ju-dżej-di-cj, czyli po naszemu: BUJDA. I puszcza się ona także i na falach eteru nie w Polsce, ale w New Yorku.

Znakomitej i dzielnej "Osie"

NAJPOMYŚLNIEJSZEGO ROZKWITU,

a jej Wydawcy — zdrowia

życzy serdecznie

KS. PRAŁAT A. SYSKI

Orchard Lake, Mich.

Wszystkim dobrym Parafianom, Towarzystwom i całej patriotycznej Polonii—

ZDROWIA, POMYŚLNOŚCI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEGO,

a odważnej "OSIE" rozwoju

. . . życzy . . .

KS. STANISŁAW RYSIAKIEWICZ

Proboszcz Parafii Św. Józefa

JAMAICA, N. Y.

Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

życzy

KS. MIECZYSŁAW MROZIŃSKI

Proboszcz Parafii

ŚŚ. Cyryla i Metodego

w Brooklynie

DOSIEGO ROKU

życzy

Towarzystwom, Parafianom, Pomocnikom w Sprawach Parafialnych i Narodowych

KS. DR. F. SZUBIŃSKI

PROBOSZCZ

PARAFII ŚW. WOJCIECHA

Bronx, N. Y.

Życzenia

Szczęśliwego Nowego Roku

. . . zasyłają . . .

Księża Parafii Św. Stanisława Kostki

w Brooklynie

KS. JÓZEF STUDZIŃSKI, Proboszcz

KS. W. KOZŁOWSKI

KS. W. KOWALSKI

KS. F. KELLNER

KS. B. BIELSKI

W Tym Nowym Roku

OJCZYŹNIE — WOLNOŚCI,

Wychodźstwu — zgody,
Organizacjom — rozwoju,
Parafiom Polskim — wzrostu,
a Rodzinom — zdrowia
i powodzenia

życzy na tej drodze

Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie w Ameryce

Pod opieką

BOSKIEGO SERCA JEZUSA

I jednocześnie zaprasza do swych szeregów całe Wychodźstwo Polskie w Ameryce, skupione przy Parafiach Polskich Rzymsko-Katolickich.

ZARZĄD GŁÓWNY

Z. P. R. K.

984-986 Milwaukee Avenue

Chicago, Ill

Najstarszy polski sklep:

B. MARUSZEWSKI

335 E. 14 St., New York City

Poleca Rodakom wszelkie radja, lodówki, zegarki, pierścionki, biżuterię, płyty gramofonowe (rekordy), instrumenty muzyczne, fortepiany i rolki do nich, maszyny do pisania, żarówki, lampki radiowe i wszystkie przybory elektryczne. Reparacje. Łatwe warunki spłaty.

Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

. . . życzy . . .

Parafianom, Organizacjom, Towarzystwom oraz Całej Polonii

KS. GERWAZY KUBEC

Proboszcz Najstarszej Parafii Rzymsko-Katolickiej

ŚW. KAZIMIERZA

W CENTRAL BROOKLYNIE

Szczęśliwego

NOWEGO ROKU

. . . życzy . . .

Swoim Wiel. Księżom Asystentom, Parafianom i Dobrodziejom Parafii, Wielb. Siostrom Nauczycielkom, Polskim Kapłanom Diecezjalnym, Towarzystwom, Zjednoczeńcom oraz całej Polonii.

KS. A. A. JARKA

Proboszcz Parafii

Matki Boskiej Pocieszenia

Metropolitan Avenue

BROOKLYN, N. Y.

Wszystkim dobrym Polakom-Katolikom

życzy

NA ROK 1942

wszelkiej pomyślności

KS. JAN WETULA

Garfield, N. J.

SPISEK PRZECIW RZĄDOWI

Nieostrożność jednego z sanatorów doprowadziła do wykrycia anti-rządowego spisku, na czele którego stoją następujące persony: Były minister August ZALESKI, b. ambasadorowie FILIPOWICZ i ŁUKASIEWICZ, b. poseł R. P. w Norwegii NEUMAN, b. prezes Banku Gosp. Kraj. gen. GÓRECKI, syndyk tegoż banku TOMASZEWSKI, b. min. J. BECK, b. min. A. BOBKOWSKI, trzej b. dygnitarze państwowi polscy przebywający obecnie w USA i jeden wyższy urzędnik państwowy, JESZCZE urzędujący, acz już pod czułą obserwają.

Łącznikiem między wyżej wymienionymi, a sanatorami przebywającymi w Europie (prócz Anglii i Rosji) jest Aleks. Bobkowski, który wraz z teściem swym, b. prezydentem I. Mościckim mieszka w Szwajcarii, a instrukcje rozsyła przez dra. H. Szatkowskigeo. (Pisaliśmy o nim obszernie w 15-tym Nrze "Osy".) Dr. Henryk SZATKOWSKI, ongi prawa ręka Bobkowskiego w Minist. Komunikacji, za wmawianie w górali, że nie są Polakami, lecz osobnym narodem, "die Gorallen", został mianowany viceburmistrzem Zakopanego i doradcą dra. Franka, kata umęczonej Polski. Jako mąż zaufania Franka, może Szatkowski podróżować wszędzie, gdzie rządzą Niemcy. Ostatnio najczęściej bywa w Szwajcarii.

W Anglii "pracują" dla spiskowców najwydatniej ich trzej mamelucy: kapitan NIEZBRZYCKI, false Wraga, b. szef wywiadu na Rosję, Cat MACKEWICZ, o którym w nin. Nrze piszemy osobno i Edward PUACZ, osobnik uznany przez władze polskie za DEZERTERA. (Przeszłość tego "bohatera" przedstawiliśmy w Nrze. 19-tym "Osy".) Którzy ludzie i jakie pisma stoją na usługach hersztów spisku w USA, tego chyba ponownie pisać nie trzeba, to wie każdy, co czytać umie. A perfidną robotę PŁATNYCH AGENTÓW sanacji dla pozyskania księży demaskujemy na innym miejscu nin. numeru "Osy".

PRÓBY OBALENIA RZĄDU

Spisek (ale w stadium jeszcze mgławicowym) istniał już we Francji, lecz nie powiódł się tam "pionierski wyczyn" gen. Rayskiego, grabarza polskiego lotnictwa. Zawiodła również próba zamachu stanu dokonanego w Anglii 18 lipca 1940 przez gen. Dąb-Biernackiego; wybrany przez sanację August Zaleski tylko parę godzin był premierem, poczym śmigle ustąpił, przerażony postawą ARMII POLSKIEJ, która jak jeden mąż stanęła po stronie ukochanego swego Wodza, gen. Sikorskiego. (Zaważyła też wówczas na szali interwencja śp. Mistrza Paderewskiego, który zagroził swą rezygnacją z prezesury Rady Narodowej.)

Rok później, znów pod wodzą Zaleskiego, nastąpił nowy ostry atak na Rząd R. P. rzekomo z powodu zawarcia Paktu Polsko-Sowieckiego, lecz z przesilenia gabinetowego Rząd wyszedł zwycięsko, a za zawarcie Paktu, przywracającego wolność milionom Rodaków i zmieniającego Rosję z wroga na sojusznika, zaskarbił sobie Rząd R. P. najgorętszą wdzięczność WSZYSTKICH Polaków, prócz garstki zdrajców, "odszczepieńców", jak ich delikatniej określił dzielny generał Anders.

Niezrażeni tymi swoimi klęskami, przywódcy sanacji zorganizowali SPISEK, którego działalność ma być stopniowa, głównie na terenie obu Ameryk, a najpierw w USA, bo tu Polaków jest najwięcej i wolność słowa największa. Dla Ameryki ułożyli następujący (najpierw 8-mio punktowy, potem 5-cio punktowy):

PROGRAM

1), Grać na front lewicowy, udawać sympatię dla ludowców i socjalistów ale jednocześnie atakować ich przywódców zwłaszcza Stańczyka, Liebermana, Kota i Mikołajczyka, by w ten sposób obniżyć autorytet Rządu.

2), Dla utrącenia gen. Sikorskiego, żądać rozdziału najwyższej władzy wojskowej od cywilnej, by w drugim stadium skoncentrować atak na to z owych 2-ch stanowisk, przy którym by gen. Sikorski pozostał. W obu wypadkach przeciwstawiać mu gen. Sosnkowskigeo. (Na gen. Sosnkowskigeo spiskowcy liczą ogromne, ze względu na jego dawną przynależność do sanacji i na stanowisko, jakie zajął wobec Paktu z Rosją.)

3), Wpajać w Polaków za granicą przekonanie, że Naród Polski dawno przebaczył sanacji jej grzechy (jako mniejsze od zbrodni niemieckich) i że tęskni za jej rządami (jako jednak znośniejszymi, niż teror niemiecki.)

4), Wydać w Ameryce pozornie pozytywny program Polski Walczącej, przy jego pomocy opanować jakoby niedołężną Radę Polonii, objąć reprezentację Polonii Amerykańskiej i o jej rzekomo wrogim nastawieniu do gen. Sikorskiego informować Prezydenta Raczkiewicza zasypując go telegramami i apelami z tysiącami podpisów wyłudzonych choćby podstępem.

4), Zarzucać Rządowi Polskiemu, że niepotrzebnie szafuje krwią polskich żołnierzy w Anglii (lotników i marynarzy) w Egipcie, a zwłaszcza w Rosji. Tłumaczyć Polonii, że Rząd R. P. lekkomyślnie naraża na śmierć tych ludzi, zamiast oszczędzać ich na później, jak czyni Francja i rzekomo Czechosłowacja.

CHCĄ OPANOWAĆ WOJSKO. DLACZEGO?

Mając w garści ten ich program, (dla braku miejsca TU tylko streszczony) rozumiemy wreszcie, do czego zmierzały wiecowe, radiowe, a głównie prasowe elaboraty tut. najmitów sanacji. Toć wałkowały one i wałkują do obrzydzenia wyłącznie tematy objęte tymi 5-ma punktami! Tylko punkt 3-ci, jako niemożliwy do zrealizowania, został trochę zaniedbany, za to punkt 5-ty stał się szczególnie modnym.

Rozumiemy teraz, czemu "Nowy Świat" apelował do Polaków: "UCZMY SIĘ OD CZECHÓW!", którzy jakoby nie walczą z Niemcami. Rozumiemy, czemu p. Matuszewski płakał, że Polacy w Libii strzelają do Włochów, czemu z uporem maniaka radzi wywieźć TERAZ z Rosji 2.000,000 Polaków, aby tam broń Boże nie walczyli. Rozumiemy CEL jego ciągłych napadów na Rząd, jego szyderstw z ministrów, jego STALE DESTRUKCYJNEJ ROBOTY, którą mu wytknął nawet zaprzyjaźniony z "Nowym Światem": "Głos Narodu"! I rozumiemy — z dawniejszego repertuaru — napiętnowaną przez gen. Ducha akcję SABOTAŻOWANIA ARMII POLSKIEJ, itd., itd., itd.

Wszystkie te pozornie chaotyczne WYBRYKI sa-

(Dokończenie na stronie 12-tej)

SPISEK PRZECIW RZĄDOWI

(Dokończenie ze strony 11-ej)

nacji, które każdego UCZCIWEGO Polaka gorszyły, a czasem śmieszyły, to KONSEKWENTNA REALIZACJA PROGRAMU SPISKOWCÓW, stęsknionych za żłobem! By dorwać się ZNOWU do władzy wbrew woli olbrzymiej większości Polaków, musiałaby sanacja ZNOWU, jak w r. 1926, mieć do swej dyspozycji WOJSKO. By je opanować, musiałaby obecnych generałów i niższych oficerów ZNOWU zastąpić swoimi ludźmi. By móc przeprowadzić tę czystkę, musiałaby sanacja mieć w obecnym Rządzie większość ministerialnych tek, a ma tam obecnie TYLKO JEDNEGO ministra i więcej tek nie dostanie, bo i tak ma o jedną za dużo. Dlatego celem sanacji na bliższą metę jest OBALENIE OBECNEGO RZĄDU. Oto, dlaczego powstał SPISEK, zorganizowany n. b. ściśle według wzorów MASONERII.

OSTRZEŻENIE!

Ludzie miłujący spokój mawiali tu dawniej: "Nie pora teraz na kłótnie wewnętrzne. Czy nie możnaby wspaniałomyślnie wyciągnąć ręki do sanacji i dać jej udziału w Rządzie dla świętej zgody?"

NIE MOŻNA, odpowiadamy, choć były próby w tym kierunku i choć wspaniałomyślność obecnego Rządu jest wręcz przesadna, skoro aż 95 procent urzędniczych posad zajmują sanatorzy. NIE MOŻNA dlatego, że sanacja zawsze była i jest nadal za DYKTATURĄ w Polsce, podczas gdy Rząd gen. Sikorskiego jest nieubłaganym zwolennikiem USTROJU DEMOKRATYCZNEGO i chce, by po wypędzeniu Niemców z Polski CAŁY NARÓD W WOLNYCH WYBORACH ZADECYDOWAŁ O SWEJ PRZYSZŁOŚCI.

Nawet przed wojną w UCZCIWYCH wyborach sanacja mogła zdobyć maksimum 9 procent mandatów poselskich, a 4 procent senatorskich. Obecnie nie uzyskałaby ANI JEDNEGO MANDATU, to przyznali SAMI SPISKOWCY! Dlatego nie mogą oni dopuścić do tego, by Rząd gen. Sikorskiego złożył władzę w ręce uwolnionego Narodu! Dlatego chcą za wszelką cenę, ZA WSZELKĄ!!! obalić Rząd PRZEDTEM! I zastąpić demokratycznych "śmiesznych, z nieprawdziwego zdarzenia ministrów" starymi, pułkownikowskimi ministrami, którzy już nie raz dali dowody, jak potrafią "trzymać za mordę" cały Naród, a sobie Jego krwawicą tak powypychać kieszenie, że JESZCZE DZISIAJ, w 3-cim roku od stracenia żłobu, podróżują po całym świecie luksusowo i ŻYJĄ ROZRZUTNIE JAK MILIONERZY!

Jesteśmy pewni, że TERAZ, po zdemaskowaniu spisku, Rząd R. P. będzie się miał na baczności i wreszcie oczyści choćby ważniejsze urzędy z agentów sanacji. Niemniej jednak Ostrzegamy i PROSIMY Rodaków amerykańskich, ABY NIE SKŁADALI SWYCH PODPISÓW na żadnych rezolucjach, ani żadnych apelach, ani rzekomych telegramach hołdowniczych, czy gratulacyjnych, o ile tego nie zażąda instytucja tak godna zaufania, jak Rada Polonii przez swój zarząd główny. Akcję nabierania naiwnych na podpisy już rozpoczęto w Toledo, Ohio, (odbitkę tego 'apelu" posiadamy), dlatego prosimy wszystkie UCZCIWE pisma polskie, by nasze ostrzeżenie powtarzały jak najczęściej! Przedruk artykułów z "Osy" jest dozwolony, gratisowy i pożądany.

DOBRE MANIERY, TO GRUNT!

Sporo lat przed wojną czcigodny lord i wytworna lady wybrali się w podróż poślubną hen w głąb Afryki. Tam pewnego ranka zostali napadnięci przez ludożerców i pół godziny później stary James, wierny lokaj ich lordowskich mości piekł się na rożnie, "aż miło". Z pełnym godności spokojem i z angielską flegmą spoglądał lord i jego małżonka na Murzynów, zabierających się do spożywania pieczeni z wiernego Jamesa, lecz nagle lady krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona. Kiedy ją mąż ocucił, wyszeptała z odrazą:

"Nigdy, nigdy nie zapomnę tego widoku, Ooooch!

"Biedny James, prawda?" rzekł wzruszony lord

"Nie, nie to miałam na myśli. Ale czyś ty widział, jak oni jedli? Bez widelców! Palcami! A jedna czarna dama wtykała sobie mięso w usta . . . nożem! Brrr, jakiż brak dobrych manier!"

PRAWDZIWY POWÓD ŁEZ

Pogrzeb gdzieś w Europie. Konie ciągną powoli wysoki karawan z trumną. Za karawanem kroczy kilkadziesiąt dorosłych osób i jeden mały chłopczyk, który płacze rozdzierająco. Ktoś stara się go pocieszyć:

"No, nie płacz, dziecino, nie płacz. Jakoś to będzie . . . "

Chłopczyk podnosi zapłakane oczy na mówiącego.

"Będzie?" rzecze. "A właśnie, że nic nie będzie, psiakleff! Bo mamusia nie pozwoliła mi wsiąść na kozioł karawanu".

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

Pytało cną "Osę" niemało już gości:
"na czym to polega TEORIA WZGLĘDNOŚCI?"
Do chrzanu z ABSTRAKCJĄ! Niech kwestię tę raczej
przykładów KONKRETNYCH PIĘĆ Wam wytłumaczy:

Gdy nędzarz zgłodniały skradnie chleba kawał,
mówi się: "To ZŁODZIEJ!" Całkiem inna sprawa,
gdy kto z dużą sumą za granicę zwieje;
taki jest SPRYCIARZEM, lecz nigdy złodziejem.

Wiesza się zabójcę JEDNEGO człowieka;
Mordercę TYSIĘCY zaszczytów moc czeka,
tytuł "zbawcy kraju", a ta — proszę Panów —
rzeź swoich rodaków zwie się: zamach stanu.

Gdy na Rząd napada znany SZANTAŻYSTA,
"RZECZOWYM KRYTYKIEM", jest on oczywista,
gdy OSA zaś twierdzi, że ten drab zwiał z Armji,
piszę się: "Fe, Osa PASZKWILEM nas karmi."

ŁAPICHŁOP, co ziomków naiwnych bez liku
doszczętnie OGRABIŁ, zwłaszcza robotników,
jest, jako SANATOR, "tabu" i — cud cudów —
tam SZEFEM, gdzie BRONIĄ przed wyzyskiem LUDU!

Ten co wszelkich łotrów chłosta Z PRZEKONANIA,
to "płatny oszczerca", no i "kawał drania",
a ten, co Skarb Państwa DOIŁ aż do wojny
i Państwu dziś SZKODZI, to DZIAŁACZ DOSTOJNY!

Już streszczam, miast dalsze cytować przykłady;
gdy WROGÓW ZALETY uważasz za WADY,
a SWOICH GRZECHY za SZCZYT DOSKONAŁOŚCI,
to TO jest ta modna TEORIA WZGLĘDNOŚCI!

Według tej teorji, cokolwiek wyczynia
ktoś z POZA Twej PARTJI, krzycz zaraz: "To świnia!",
lecz świństwa prawdziwe chwal jako wzór cnoty,
gdy TY je popełniasz, lub ktoś z TWEJ hołoty.

Złodzieje, kat z Brześcia, tchórze, dezerterzy
mogą Cię zachwycać więcej, od żołnierzy,
a sądząc Swą partję wciąż w myśl tej zasady,
nie weźmiesz jej za złe nawet KRAJU ZDRADY.

Oczywiście "Osa", co KŁUJE TYCH LUDZI
wstręt co raz to większy będzie w Tobie budzić,
jak budzi w tych, co już po pas WLEŹLI W ŁAJNA,
dla nich WONNE!, . . . według teorji Einsteina.

WIEDZĄ SĄSIEDZI . . .

Pan hrabia miał złote serce, lecz temperament gwałtowny. Ile razy dowiedział się, że żona znowu go zdradziła, z wściekłością tłukł całą porcelanę, jaką tylko miał w domu. Pewnego dnia zgłosił się doń jakiś starszy Izraelita.

"Natan Cypkin jestem", przedstawił się, "i naprzeciwko pańskiego pałacu mam sklep z porcelaną. Może pan hrabia kupi okazyjnie wspaniały saski serwis na 48 osób? Prawdziwe cacko . . . Tanio policzę i . . . "

"Nie!" krzyknął porywczy hrabia. "Wynoś się pan! Ja nie potrzebuję żadnej porcelany!"

Natan Cypkin uśmiechnął się życzliwie.

"Panie hrabio, ja wiem lepiej. Pan hrabia już wkrótce będzie znowu potrzebował dużo porcelany!"

ODPOWIEDNI PRZYDZIAŁ

Rzecz dzieje się w Windsor, w Kanadzie, w obozie polskich ochotników. Właśnie przyjechała ich nowa gromadka z pobliskiego Detroit i komisja bada, który z nich mógłby być lotnikiem, który piechurem, czy ułanem, itd. W pewnej chwili przed komisją staje Ignaś Pukalski, dziarski młodzian, ale trochę jąkała.

"Jak się nazywacie?" pyta pułkownik. Nasz Pukalski zaczyna mówić, a ze wzruszenia jąka się gorzej, niż zwykle:

"Ja? Puk... puk... puk... puk..."

"Karabiny maszynowe, panie pułkowniku, "proponuje sierżant. "To najlepszy przydział dla tego Pukpukpuka".

SZCZĘŚCIE W KARTACH

Dwóch znajomych rozmawia o trzecim, chwilowo nieobecnym.

"Nie masz pojęcia, jakie on ma szalone szczęście w kartach!"

"Co ty mówisz!"

"Kolosalne szczęście! Nigdy go jeszcze nie przyłapano, jak oszukuje w grze."

TAK MÓWIŁ ZAWSZE

W pewnej szkole panował zwyczaj, że kiedy nauczyciel wchodził do klasy, chłopcy zrywali się na równe nogi i recytowali chórem:

"Dzień . . . dobry . . . panie . . . profesorze!"

Jednego dnia nauczyciel oznajmił, że od jutra znosi chóralne powitanie.

"Wstaniecie", rzekł, "i to wystarczy."

Nazajutrz, gdy nauczyciel wszedł do klasy, wszyscy uczniowie powstali w milczeniu i tylko mały Jasio, który poprzedniego dnia nie był w szkole, zawołał tak, jak wołał zwykle podczas chóralnego okrzyku:

"Dzień dobry, ty stary ośle!"

DOWIEDZIAŁ SIĘ WRESZCIE

Pastor Hopkins odwiedza jednego ze swych parafian, starego Pata Maloney'a, głuchego jak pień i z zadowoleniem stwierdza że Pat ma już akustyczną trąbkę.

"Brawo, Pat!" woła pastor prosto w trąbkę. "Widzę, że narezcie masz już tę trąbkę, którą od pięciu lat radziłem ci kupić."

"Ach, więc o tym, wielebny ojcze, mówiliście mi w kółko przez te 5 lat?"

A LAUGH A DAY—KEEPS THE DOCTOR AWAY

AMERICAN JOKES

A soldier, having retired from service, thought to raise a few dollars by writing his adventures. Having completed the manuscript, he offered it to a publisher for $200. It was a very small volume, and the publisher was much surprised at his demand.

"My good sir", replied the author, "as a soldier I have always resolved to sell my life as dearly as possible."

— — —

An old Negro applied for work on a farm, and when the farmer signified his wilingness to give him a job, he asked what wages he would be paid.

"I'll pay you just what you are worth," said the farmer.

"Kain't wuk fer dat, boss; I'se no cheap nigger," replied the old fellow.

— — —

A noted miser used to say, "If you keep one servant, your work is done; if you keep two, it's half done; and if you keep three, you may do it yourself.

— — —

A great drinker being at a table, they offered him grapes at desert. "Thank you!" said he, pushing back the plate. "I don't take my wine in pills!"

— — —

A local attorney at Wailuku, Maui, in the Hawaiian Islands, was visited by a native man and woman. The woman acted as spokesman. She said:

"We are in much pilikia" (a Hawaiian word meaning trouble or difficulty).

The attorney asked: "Do you want a divorce?"

The woman answered: "Yes; my husband here, he want a divorce from his first wife."

— — —

Someone asked a famous actor:

"You don't look well at all, Master. What seems to be the trouble."

"Oh, don't bother me with this, please," growled the actor. "I was unconscious for eight hours."

Is it possible? What happened to you?

"I slept.", replied the actor seriously.

BOB MONTGOMERY HURRIES TO COMPLETE "UNFINISHED BUSINESS"



Kroll, droll Continental artist, offers this pen-and-ink impression of Robert Montgomery and Eugene Pallette in a scene from the Gregory La Cava production of "Unfinished Business." Irene Dunne co-stars with Montgomery in this Universal Picture, with Preston Foster prominently cast.

TEORIA DARWINA

"Proszę pana profesora, mój tatuś mówi, że pochodzimy od małpy."

"Siadaj, chłopcze i nie przerywaj mi lekcji. Tutaj w szkole nie możemy zajmować się prywatnymi sprawami rodzinnymi twojego ojca."

JESZCZE JEDEN QUISLING

Wśród sanacyjnych "tytanów pióra" na 1-sze miejsce wybija się znowu p Cat Mackiewicz. Zakasował dawno Umiastowskiego i Nowakowskigeo, a teraz dopędza już dwóch największych publicystów sanacji, pp. E. Puacza i I. Matuszewskiego. Dlatego uważamy za swój obowiązek dziennikarski przedstawić Rodakom amerykańskim parę fragmentów z życiorysu tego wybitnego Piłsudczyka:

Cat Mackiewicz był w Wilnie redaktorem "Słowa", dziennika finansowanego przez bogatych obszarników, najgorszych wrogów reformy rolnej. W polityce wprost UWIELBIAŁ NIEMCÓW, jeździł do Norymbergii na "Partyjne Zjazdy Nazistów" i raz, po powrocie z Berlina, zamieścił w prasie SFAŁSZOWANY wywiad z dr. Kaczmarkiem, prezesem jakby "Rady Polonii" w Niemczech. W usta tegoż dr. Kaczmarka włożył Mackiewicz m. i. takie WŁASNE zdanie, że przyjaźń polsko-niemiecka tylko wtedy byłaby realna, gdyby Niemcom w Polsce wiodło sie tak DOBRZE, jak Polakom w Niemczech. Cyniczne to łgarstwo, w lot wyzyskane przez niemiecką propagandę, wzburzyło całą Polskę.

Lecz NIE za to dostał się Mackiewicz do Berezy, tylko za obraźliwy list do J. Becka, bowiem za rządów sanacji obraza ministra była karana b. surowo, a ZDRADA KRAJU mogła ujść bezkarnie SWOJEMU człowiekow.i Zakosztowawszy "rozkoszy" Berezy, której przedtem nigdy nie ganił, błagał rząd o darowanie mu kary, obiecując, że wzamian wstrzyma się w ogóle od pracy dziennikarskiej przez pół roku.

Po wybuchu wojny Mackiewicz przybył do Francji, a gdy i jej opór Niemcy złamali, gdy polscy patrioci przeprawiali się do Anglii, by tam walczyć nadal, Mackiewicz namawiał p. Prez. Raczkiewicza, by został we Francji i "pogodził się z nowym ładem w Europie", t. j. by Prezydent R. P. UZNAŁ ROZBIÓR POLSKI! Tę iście quislingowską robotę Mackiewicza zdemaskował w Radzie Narodowej p. Arka Bożek.

Czemu Mackiewicz nie wyjechał sam do swych ukochanych Niemców? Bo zapewne mniej mógłby im POMAGAĆ tam, niż w Anglii, gdzie może zwalczać Rząd Polski. Czyni to w swym miesięczniku, który nie ma stałej nazwy, więc nazywają to pismo powszechnie: "PASZKWIL CO MIESIĄC". Ostatnio, za najwyższy autorytet w sprawach przyszłej Polski uznał ten wileński lokaj arystokracji: hrabiego J. Potockigeo, b. ambasadora R. P. w USA, który oświadczył dziennik. ameryk. rok temu, że nie wierzy, by Polska mogła odzyskać niepodległość. Oto dlaczego dla Mackiewicza jest J. Potocki nieomylną wyrocznią, jeśli idzie o Polskę!

Że Mackiewicz nadal wysługuje się Niemcom, to nie dziwi nas, którzy znamy przeszłość tego typowego Quislinga w kieszonkowym wydaniu. Ale czy podobnych mu germanofilów nie ma także i tutaj?! Ano, poszukajcie, a poznacie ich łatwo po tym, że atakują w prasie, w radio i na wiecach Rząd Polski tak samo, jak Mackiewicz i jak Niemcy. Bo to jedna szajka, tylko Mackiewicze tutejsi są na przyczynek obłudnikami i udają patriotów . . . ha, ha, ha, polskich!

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie ze strony 5-ej)

oni używają SWÓJ UMYSŁ, żeby otrzymać NIEWYMOWNE słowa drogich i w jaki sposób oni zostają MŁODE, zdrowe i jak przdłużyć życie.

Operacja czegoś niewidzialnego znana jest nie tylko hinduskim jogom, ale również naszym ŁAPICHŁOPOM, żerującym na — niewidzialnej przecież — łatwowierności zacnych Janików, Jakackich itp. Rodaków, których kieszenie boleśnie "zoperował" arcyjog, p. Cz. Łukaszkiewicz, obecnie redaktor pisma ludowego w Toledo, Ohio.

Dlatego część 1-sza tej "hinduskiej nauki SPIRYTUALNEJ" nie jest rewelacją. Za to b. sensacyjną treść zawierają dalsze rozdziały, które omówimy innym razem, a dziś — aby wesoło skończyć koszenie Oślej Łączki — przytoczymy tylko jedno zdanie z części 6-tej:

. . . a także powie TOBIE o wielkiej SILE, która LEŻY NIERUCHOMA TAM NA DOLE w twojem KRĘGOSŁUPIE i wjaki sposób możesz tę POTĘŻNĄ SIŁĘ WZBUDZIĆ I WTENCZAS MOŻESZ CZYNIĆ CUDA . . .

Czemuż, ach, czemuż nie wiedzieliśmy o tym wcześniej?! Przez to nie szanowaliśmy tej popularnej części ciała, siadaliśmy na niej, o zgrozo, a właśnie w niej jogowie wykryli POTĘŻNĄ SIŁĘ, która może CZYNIĆ CUDA! I każdy z nas może być cudotwórcą, skoro szczodra natura nikogo nie pozbawiła cennych pośladków.

Przerywamy pisanie, Drodzy Czytelnicy i spieszymy w zacisze wypróbować tę POTĘŻNĄ SIŁĘ, na której cześć powinien jeden z poetów uwiecznionych na naszej Oślej Łączce napisać dłuższy poemat. Jego motto mogłoby brzmieć:

Tam, na dole KRĘGOSŁUPA
drzemie SIŁ POTĘŻNYCH kupa.

PODRÓŻ BABUNI

Babcia umarła, leży w pięknej, kosztownej trumnie. Mały Franio chodzi dokoła i patrzy. Trumna podoba mu się ogromnie, wprost oczu od niej oderwać nie może.

"Mamusiu," zapytuje, "a dokąd teraz babcia pójdzie?"

"Do Bozi, synaczku."

"W trumnie?"

"Hm, tak."

"A czy Bozia odeśle nam trumne z powrotem, jak odpakuje babcie?"

RAJSKIE UBRANIA

Kompozytor: "Przynoszę panu moją najnowszą operę pod tytułem — RAJ — "

Dyrektor: "Ależ, mistrzu, czy zastanowił się pan, ile musiałyby kosztować dekoracje do takiej opery?"

Kompozytor: "Owszem. I przyznaję, że będą drogie, lecz za to jaka oszczędność na kostiumach!"

NAJPOPULARNIEJSI W ETERZE

W poprzednim numerze "Osy" pisaliśmy o p. K. Jarzębowskim, zamieściliśmy "portret" jego i silnie wzruszonego mikrofonu. Dzisiaj na stole operacyjnym satyrycznej "Osy" znaleźli się pp. Ochrymowiczowie, miła para małżeńska, wagi niezupełnie piórkowej.

Pani T. Wandycz-Ochrymowicz była artystką sceniczą, p. W. Ochrymowicz był śpiewakiem i jeszcze teraz p: Władziu włada barytonem. Choć oboje należą do ludzi raczej młodych, wykazują tęsknotą za . . . wnuczętami. Objawia się to tak, że p. Władysław przed mikrofonem robi DZIADKA wesołego, a p. Teodozja pisze poematy na cześć "DZIADKA" belwederskiego.

Ambitni są pp. O. szalenie! Często zaznaczają, że mówią "do MILIONA rodzin polskich". Gdy raz jeden z radiosłuchaczy wyjechał i audycji słuchało tylko 999,999 rodzin ambitni ci artyści byli najwyraźniej wytrąceni z równowagi ducha, skutkiem czego wypsnęło im się "wyznanie GREKO-katolickie" (zamiast: greCko) i "CZOŁOWE mydło" i "CUDOWNA MASZYNA do badania wzroku". Te pośliźgi języka teraz już ustały, co wskazuje, że znowu mają słuchaczy równiutki milion.



Poza tym pani O. lubuje się w zdrobnieniach i w spółgłosce "R". Gdy n. p. reklamuje wyroby mięsne firmy S., słyszymy: "Ta firrrrma, prrrosze państwa, ma najsmaczjniejsze szyneczki, kiełbaski, flaczki, kiszeczki, nóżeczki wieprzowe, serrdeleczki, frrrankfurrterrreczki... aaaach, prrrroszę państwa, fraankfurrrterrreczki tam są przewyborrrne. Prrroszę państwa, prrrosze państwa, kto rrraz zacznie, ten się już od tych frrrankfurrrterrreczek nie oderrrwie do śmierrrrci."

Audycje pp. Ochrymowiczów noszą nazwę "Polskie Dzwony". Prócz dwóch głównych "dzwonów", uwiecznionych w naszej dzisiejszej karykaturze, dźwięczą na tych audycjach: jedna sygnaturka "polityczna" (p. Wł. Dan), dwa srebrzyste dzwoneczki (p. Niusia Nobisówna i p. Zdanowska) oraz dzwonek od roweru (p. Szamota).

W następnym numerze "Osy" pójdzie pod nóż satyryka najserdeczniejszy przyjaciel pp. O i również tytan mikrofonu, p. B. Rosalak.

CUDOTWÓRCA

Młody Żyd, niedowiarek, chcąc zakpić sobie z bogobojnego rabina, przystąpił raz do niego i rzekł, robiąc zbolałą minę:

"Rebe, ja cierpię na dziwną chorobę. Nie mam smaku w ustach, ani prawdy z nich wydobyć nie mogę. Uchodzę w mieście za największego kłamcę i z jedzenia żadnej radości nie mam, bo smaku potraw nie odróżniam. Ratuj, wielki rebe, zrób cud, jeśli możesz."

"Spróbuję", odparł rabin; "przyjdź do mnie za 7 dni i 7 godzin."

W oznaczonym terminie przyszedł do rabina ów młodzian, zabrawszy z sobą gromadę kolegów, takich samych jak on kpiarzy. Rabin wyjął z szafki szklankę, w której leżał jakiś mały przedmiot, dobrze zawinięty w ceratkę.

"Odwiń to z zamkniętymi oczyma i rozgryź dokładnie", rzekł rabin.

Młodzieniec sumiennie wykonał to polecenie, lecz zaraz skrzywił się niemiłosiernie.

"O rebe!" jęknął. "Ależ to jest g . . . o ! "

"Jesteś uleczony!" zawołał rabin, który dawno przeniknął zamiary młodego figlarza i chciał mu dać nauczkę. "odzyskałeś smak i nauczyłeś się mówić prawdę, bo to, co masz w ustach, to rzeczywiście tak się nazywa, jako rzekłeś. Jesteś kompletnie wyleczony."

ARCYWAŻNE!

Pamiętajcież, Siotro, Bracie
o "Osy" prenumeracie
i odnówcie ją od prędzej,
bo potrzeba nam pieniędzy
na drukarnię, klisze, papier.
Człek się ciągle w ciemię drapie,
skąd brać na to, a Ty, Bracie
no i Siostro, znów zwlekacie!
"Osę" mieć po stokroć warto!!!
Czyś przeoczył stronę czwartą?

JESZCZE PO STAREMU

Znany politykier polski w Ameryce urządził w swym mieszkaniu "party". Zanim goście zaczęli się schodzić, żona polityka zawiązała chusteczką dziób swej ulubionej papudze. Klatka stała w ciemnawym kącie, lecz mimo to ktoś zauważył, że gadatliwa papuga otrzymała tak niezwykły kaganiec.

"Cóż ona zawiniła?" spytał.

"Nic", odparła pani domu, "ale mój mąż zmienił przekonania polityczne, a ona mówi jeszcze po staremu."

Prosimy P. T. Odbiorców hurtownych, Kioskarzy itp. "News-dealers" o wyrównanie należności "Osy" za wysyłane im w r. 1941 egzemplarze "Osy". Ci zaś, którzy STALE ignorują przypomnienia i miesiącami PRZETRZYMUJĄ nasze pieniądze, niechaj się nie zdziwią, jeśli "Osa" straci cierpliwość.

OBECNY ADRES "OSY" NA STRONIE 4-tej.